

Ona stoi na straży prawa.
On żyje z tego, że je łamie.

Rodzina Moretti #1

ILLEGAL

ZUZANNA WALTER



Copyright ©

Zuzanna Walter

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Mirończuk

Korekta:

Sara Szulc

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-489-5

ZUZANNA WALTER

ILLEGAL

RODZINA MORETTI #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla tych, którzy boją się kochać, by pozwolili sobie na
miłość w odpowiednim momencie
Dedykuję tę książkę również sobie
Mam nadzieję, że i w prawdziwym życiu znajdę kiedyś
swojego Matteo*

Nic nie dzieje się przypadkiem.

ROZDZIAŁ 1

Rosita

Półnieprzespanej nocy odbiło się na mnie znacząco, malując pod oczami cienie, które musiałam zakryć korektorem. Nie powiem, że użycie nowego kosmetyku sprawiło mi radość, tak jak innym dziewczynom, które zapewne skakałyby szczęśliwe, że mogły wydać pieniądze na jakieś popularne badziewia. Ja czuję się, jakbym miała na twarzy niepotrzebną maskę, której pragnę się pozbyć.

Wzdycham jedynie i przysmykam na chwilę powieki, wracając do rzeczywistości i hałasów dochodzących z końca sali. Wszyscy zaczynają się schodzić, a ja mogę wygodniej oprzeć się o zagłówek mojego krzesła. Poprawiam biały garnitur, po czym krzyżuję ręce na klatce piersiowej. Potrzebuję rozluźnienia, by ruszyć na mojego przeciwnika, który o dziwo jeszcze się nie pojawił. Zawsze przed atakiem muszę się wyciszyć. Jestem tykającą bombą, która nie wiadomo kiedy wybuchnie.

Oddycham równomiernie, przygotowując się do tego, co będzie miało miejsce za moment. Wystukuję nogą nieznanym mi rytmem, zastanawiając się, dlaczego nie ma jeszcze drugiego przeciwnika. To mało profesjonalne, gdyż dzieli nas jedynie dziesięć minut do rozpoczęcia sprawy, a strona przeciwna dalej się nie pojawiła.

Uwielbiam swój zawód, chociaż co prawda na własną rękę pracuję w nim nieco ponad rok. Cieszę się jednak z sukcesu nawet najmniejszych spraw, co nie znaczy, że mniej ważnych.

Zerkam na papiery rozłożone na blacie, które pomogą wygrać mojej klientce sprawę. Stres i strach można wyczuć od niej na kilometr, co sprawia, że ciężko jest mi patrzeć na kobietę w rozsypance.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę pocieszająco. Ujmuję jej dłonie i ściskam, dając tym samym znak, że nie jest sama. Takie osoby w szczególności potrzebują otuchy, by nie poddawać się mimo wielu przeszkód.

– Nie wiem, co o tym myśleć.

– Może warto na chwilę przestać myśleć? – Unoszę do góry prawą brew.

– Z tym ciężko. Nie mogłam dziś w nocy zasnąć. Pani mecenas, a co, jeśli oni wygrają?

– Proszę się tym nie martwić – zapewniam ją. Pocierając kciukiem wierzch dłoni kobiety, czuję, jak jej ciało drży.

Omiotam wzrokiem salę sądową, nie zwracając zbyt wiele uwagi na szczegóły. Zatrzymawszy spojrzenie na jednym punkcie, przetykam nerwowo ślinę. Spinam się automatycznie i prostuję, czując jak moje serce zmienia bieg i zaczyna bić szybciej. Wgapiam się w mężczyznę, który układa teczkę na biurku. Z takiej odległości mogę dostrzec uśmiech, który kieruje do klienta. W głowie szybko wybudzam moją waleczną odsłonę.

Chris. Pieprzony Chris Martin.

W końcu on również zaczyna się rozglądać, a kiedy się odwraca, zawiesza na mnie spojrzenie, które nie wyraża absolutnie nic, jakby został wykuty z kamienia. Nie jestem zaskoczona swoją reakcją, gdy momentalnie wchodzi we mnie duch walki. Ta rozprawa jest inna niż wszystkie, ponieważ pierwszy raz stajemy przeciwko sobie, a nie jesteśmy osobami, które odpuszczają. Żadne z nas nie przegrało jeszcze ani jednej sprawy.

Tym razem będzie inaczej.

W tych bitwach nie ma miejsca na dwóch wygranych, a ja zamierzam zająć to jedyne, pokonując byłego szefa.

Nie powiem, że moje relacje z Chrisem są popaprane. To zapatrzony w siebie dupek, który nie widzi dalej niż czubek swojego nosa, na którym często widnieją złote oprawki. Wewnątrz mnie buzuje wstręt, kiedy tylko znajdujemy się w jednym pomieszczeniu. Nie wiem nawet, jakim cudem przyjął mnie na staż kilka miesięcy temu, a ja po pewnym czasie stwierdziłam, iż chciał chyba pokazać swoje jakże wielkie serce, którego nigdy nie dane mi było doświadczyć, ani nawet zaczerpnąć woni jego dobroci. Jest zwykłym skurwielem, jakich nie brakuje.

Rozprawa rozpoczęta. Chris bardzo sprawnie przedstawia argumenty, używając typowych sposobów przedstawienia klienta w jak najlepszym świetle. Czasami zerka w moim kierunku, a gdy to robi, patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał mnie przestraszyć. Chce dać mi do zrozumienia, że przegram, ale chyba jeszcze nie zna moich możliwości. Na sali sądowej wyzbywam się uczuć, dla przeciwnika zamieniam serce w kostkę lodu, dlatego ani drgnę pod jego spojrzeniem. W ciągłym skupieniu wysłuchuję go ze znużeniem i chęcią wyjścia z tego budynku, by być jak najdalej stąd. W pewnym momencie mam dość słuchania, jak plecie bajeczki, ale zaciskam zęby i czekam do końca, aż sama dostanę głos.

Kiedy nadchodzi moja kolej, wstaję z miejsca i pewnym krokiem wychodzę na środek, trzymając w rękach teczkę. Biorę ostatni głęboki wdech i załatwiam wszystkie formalności z sędzią, używając formułek, które znam na pamięć już od najmłodszych lat. Uroki bycia córką prokuratora. Zamiast bajek na dobranoc słuchałam prawa karnego i tego, jak wypełniać kazusy...

Przedstawiam moje spostrzeżenia i wersję zdarzeń, w końcu przechodzę do pytań.

– Panie Taylor, kiedy zaczął pan miewać wątpliwości, że to nie jest pana dziecko? – pytam najspokojniej, jak potrafię, akcentując każdą literkę, by zrozumiał mnie dokładnie.

– Czułem to. Nie ukrywam, że byłem mocno zszokowany na wieść o ciąży żony.

– Dlaczego?

– Oddaliliśmy się od siebie, a dni i tygodnie mijały. Nie zgadzało się to nawet w praktyce. Jeśli wie pani, pani mecenas, co mam na myśli – odpiera z głupkowskim uśmiechem. Staram się nie skrzywić na widok tak obrzydliwej twarzy wykrzywionej w parodii uśmiechu. Jak widać nie do końca opanował ściemnianie, bo niektóre znaki można było odebrać inaczej, co wpływa na jego niekorzyść.

– W szacowanym okresie poczęcia dziecka pani Taylor pewnego razu zgłaszała zaniki pamięci. Może mi to pan wytłumaczyć? – Nie muszę patrzeć na Chrisa, by wiedzieć, że niespodziewaną informacją wybiłam go z zaplanowanej strategii. Zobaczę jego minę na końcu.

– Mary zawsze była niezdara, a wszystko już mówiłem policji.

– Oczywiście, czytałam dokumenty, ale chciałabym usłyszeć to teraz od pana – mówię od razu po nim, prawie mu przerywając. Unosi zdziwiony brwi do góry, a po chwili kontynuuje:

– Moja żona mocno uderzyła się o kant szafki. Lekarz stwierdził kilkugodzinną amnezję – odpowiada dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Posyłam delikatny uśmiech w stronę Martina i otwieram usta, by pokonać najlepszego prawnika w Los Angeles.

– Wie pan, co jeszcze wywołuje kilkugodzinną amnezję? – Odwracam się z powrotem do Taylora.

– Pani mecenas, co to pytanie ma wnieść do sprawy, którą prowadzimy? – Mam ochotę aż warknąć na Chrisa za to, że się odezwał. Chyba jeszcze nie do końca wie, co zamierzam ani co się dzieje.

Typowy ruch obronny to atak.

– Panie mecenasie, z całym szacunkiem, ale przeprowadzam rozmowę z pańskim klientem, a nie z panem, więc proszę o chwilę cierpliwości.

– Pani mecenas...

– Zadam pytanie ponownie. – Puszczam mimo uszu jego próbę przeszkodzenia i drażę dalej. – Czy wie pan, panie Taylor, co jeszcze wywołuje kilkugodzinną amnezję? – Mój ton głosu jest opanowany i nad wyraz spokojny, choć w żyłach buzuje adrenalina wraz z ekscytacją.

– Nie, nie wiem.

– Na pewno? Proszę to przemyśleć – nie odpuszczam, wszyscy na sali muszą usłyszeć to, co chcę, żeby przyznał.

– Nie, moja żona uderzyła się o kant szafki.

W życiu miałam już do czynienia z takimi ludźmi, więc wcale nie szokuje mnie jego bezczelność, a z kłamstwami żyję jak z dobrym przyjacielem.

– Zastanawia mnie jedna rzecz... Dlaczego pani Taylor nie miała na głowie rozcięcia? Skoro uderzyła w kant szafki na tyle mocno, by doznać w wyniku tego braku pamięci, musiałaby mieć na głowie co najmniej krwawy zarys uderzenia, jeśli nie rozcięcie, natomiast pańska żona miała siniaka, który wyglądał jak po zderzeniu z czymś niezbyt ostro zakończonym. Proszę zerknąć na zdjęcia. – Wskazuję blat sędziego, na którym leżą wszystkie dokumenty dotyczące sprawy.

– Możliwe, że nie rozcięła sobie skóry – rzuca z cieniem uśmiešku.

To właśnie jego ostatni uśmiech na tej sali.

– Podobno miał pan dług u rodziny O'Brien? – pytam tak pewnie i naturalnie, jakbym mówiła o pogodzie. Facet blednie, napina się i przełyka nerwowo ślinę.

Czyżbym trafiła w punkt?

– Sprzeciwi! Co to ma do rzeczy? Nie rozmawiamy tutaj o mafii, tylko o dziecku!

Taylor z wyczekiwaniem wpatruje się w Chrisa. Obaj są mocno poruszeni, nie za bardzo podoba im się kierunek, do którego dążą moje pytania.

Sędzia na moje szczęście się nie odzywa, więc mogę kontynuować.

– Dług został spłacony, prawda? Panie Taylor?

– Ja...

– Mam powiedzieć jak? – mówię szybko, nie dając mu dojść do głosu. Rozpaczam atak. Opieram dłonie o blat i nachylam się w jego kierunku, łapiąc kontakt wzrokowy. Martin przygląda mi się z zaciekawieniem. Najwidoczniej gramy w inne karty, ale to ja je już rozdałam w dwóch taliach. Wygram obie rozgrywki, a on może co najwyżej potasować je do następnej rundy. – Pański dług spłaciła pani Taylor... – zawieszam głos. – Własnym ciałem. Nie mogę pojąć, jak można sprzedać własną żonę. – Kręcę głową, zaciskając usta w wyrazie smutku. – Dobrze wiedział pan, że pańska żona może zgłosić to na policję, więc najlepiej było pozbyć się dowodów. Jedynymi wiarygodnymi byłyby zeznania pani Taylor, a problemów najlepiej unikać. – Patrę przez chwilę surowo na milczącego faceta i wytaczam kolejne działo. – Substancja psychoaktywna, najczęściej z grupy depresantów, wywołująca utratę świadomości u osoby, której podano środek. Mówi to coś panu?

– Nie – odpowiada po kilku długich sekundach. Niestety popełnia kolejny błąd, bo jeszcze kilka słów, a przegra. Nie ma już po co dalej brnąć w kłamstwa.

– To może prościej? Pigułka gwałtu, którą dostała pańska żona. Siniak musiał być, by nie śmierdziało to za mocno, a byłoby nieciekawie, gdyby ktoś zaczął węszyć i się tym interesować. Lekarz, który stwierdził kilkugodzinny zanik pamięci, współpracuje z rodziną O'Brien w niekoniecznie uczciwy sposób. Wszystko pięknie, jednak nie wziął pan pod uwagę ewentualności zajścia w ciążę. Można było przecież przyjąć dziecko, ale po co, skoro zgodnie z waszą umową, przez rozwód z winy żony przejmie pan osiemdziesiąt procent udziałów w firmie. Nieprawdaż? – *Szach, kurwa, mat!* Wyrecytowałam swoją kwestię jak w przedszkolu na jasełkach.

Odsuwam się o kilka kroków, ciesząc się w duchu jak dziecko. Panom odjęło mowę i wcale się im nie dziwię. Oj tak, Martin! Właśnie zdajesz sobie sprawę z tego, że przegrywasz pierwszy raz w życiu, a ja ci nawet nie współczuję.

Mówiłam ci kiedyś, że gdy się spotkamy w sądzie po przeciwnych stronach, nie będę miała litości? Nie zmieniłam zdania!

Pan Taylor się nie odzywa, nie musi. Jego mina wystarczy za odpowiedź. Wpatruje się we mnie nienawistnym wzrokiem, jakby pragnął powiedzieć mi coś, czego świadkami nie powinni być obecni na sali sądowej.

Obrzucam chłodnym spojrzeniem również Chrisa. On również doskonale wie, że tu nie trzeba już nic więcej dodawać.

– Nie mam więcej pytań. – Siadam i naprawdę robi mi się szkoda tej kobiety, która zajmuje miejsce obok. Tak wiele przeszła. Nie potrafię wyobrazić sobie, co dzieje się w jej głowie.

Mimo to czuję ogromną satysfakcję.

Jedyne, czego nie chcę, to pisanie o mnie w gazetach. Bycie córką znanych person utrudnia zachowanie prywatności, a co gorsza sama stałam się mało anonimowa.

Nie wiem, skąd to u mnie, ale jest mi szkoda odrobinę Martina. Nie rozumiem, dlaczego przez krótki moment robi mi się szkoda Chrisa, przecież to nadal ten sam człowiek, za którym nie przepadam. Przetrwiałam z nim całe cztery miesiące, a miałam go dość już po pierwszych dwóch minutach spędzonych razem w czterech ścianach. Jest oschłym dupkiem, robiącym wszystko z wielką łaską. Niestety całkiem przystojnym dupkiem i najlepszym prawnikiem w LA. Łączą nas specyficzne relacje, co po części wpływa na naszą nienawiść. Jednak ze spania z własnym szefem po pijaku nigdy nie wychodzi nic dobrego.

Zbieram papiery z mojego biurka. Rozprawa rozwodowa zamknięta, Mary Taylor wygrała. Teraz zostanie rozpoczęta nowa sprawa o gwałt, a ja z przyjemnością wsadzę za kratki każdą osobę, która się takiego czynu dopuści.

Na sali nie zostało wiele osób, ale zdecydowanie zrobiło się luźniej. Po pożegnaniu się z Mary, która nie chciała dłużej znajdować się w czterech ścianach sali rozpraw, porządkuję i zbieram swoje papiery.

– Miło panią znowu widzieć, pani mecenas. – Wzdrygam się, słysząc ten ochryply głos.

Wkładam ostatni plik dokumentów do skórzanej aktówki i niespiesznie się prostuję.

– Szkoda, że nie mogę odpowiedzieć tym samym. – Uśmiecham się do niego słodko.

– Zadziorna jak zawsze. – Unosi kącik ust. – Gratuluję wygranej sprawy.

Rozszerzam oczy i nie dowierzam jego słowom. Nigdy nie spodziewałabym się gratulacji od takiego człowieka, szczególnie zważając na nasze stosunki. Prędzej pomyślałabym o jakimś złośliwym komentarzu, a już na pewno nie o życzliwości z jego strony.

Nie pokazuję zaskoczenia, tylko przybieram neutralną maskę, po czym unoszę wysoko podbródek.

– Bardzo mi przykro, że znalazłeś się na przegranej pozycji – odrzekam z udawanym smutkiem. On jedynie przejeżdża językiem po wewnętrznej stronie policzka i drapie się po szczęce.

– Ach tak?

– Więcej wiary w kobiety, Chris, bo to one kiedyś przejmą władzę nad światem.

– Jeśli będzie więcej takich jak ty, nie zaprzeczam – przyznaje, ruszając brwiami. Nie mam pojęcia, co się dzieje z mężczyzną stojącym przede mną, bo co jak co, ale na komplement od niego nie byłam gotowa.

– No cóż, może i masz rację. Przepraszam, spieszę się – rzucam i łapię za zamek aktówki, zaczynając go zapinać. Zatrzymuję się w pół ruchu, gdy dociera do mnie, co powiedział.

– Pójdźmy na kolację – szepcze mi do ucha tak, abym tylko ja usłyszała tę propozycję.

Marszczę brwi, a przez moje ciało przechodzi dreszcz. Stoję osłupiała w tym samym miejscu, w tej samej pozycji, bojąc się poruszyć, kiedy czuję jego oddech na karku. To, że mieliśmy krótki romans, nie znaczy, że dalej musimy utrzymywać kontakt, a co gorsza, chodzić na randki. Nie bawię się w takie pierdoły, a z Martinem mam dość przygód.

Po chwili prychem pod nosem.

– Muszę odmówić, mam dużo pracy. – Bez obracania się chwytam aktówkę i prostuję plecy. Odsuwam się nieco od biurka, jednak zatrzymuję w miejscu, zachowując między nami dystans. – Do zobaczenia, panie mecenasie – żegnam go przez ramię i wychodzę z sali, uspokajając oddech.

Podążam dumnym krokiem, a stukot moich szpilek roznosi się echem po obszernym hallu sądu. Nie odwracając się, opuszczam budynek.

Dopiero na zewnątrz mogę zaczerpnąć porządny wdech i przymknąć na sekundę powieki. Dosłownie na sekundę, bo przed budynkiem zebrało się już sporo dziennikarzy. Aż mam ochotę wywrócić oczami, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili.

– Pani mecenas!

– Czy to prawda?

– Czy mecenas Martin przegrał swoją pierwszą sprawę od początku jego kariery? – reporterzy przekrzykują się nawzajem, wywołując lekki grymas na mojej twarzy. Nie lubię pchać się do zakłamanego świata plotek, ale jakby nie patrzeć, to niecodziennie dwóch najlepszych prawników staje przeciwko sobie na sali sądowej.

Chrisa Martina nazywają diabłem Los Angeles, bo zwykle nie ma litości podczas rozpraw. Słynie ze swoich świetnych argumentów, jednak jak widać dziś się mu nie poszczęściło. Tym razem to ja stałam się Lucyferem płci żeńskiej. Jeszcze nie rozwinęłam w pełni skrzydeł, a to, co miało miejsce dzisiaj, to dopiero zapowiedź. Udało mi się wygrać tym razem, uda i następnym.

Nie mam najmniejszej ochoty odpowiadać na zaczepki i próby wywiadów ze strony dziennikarzy. Nie jestem pieprzoną celebrytką, tylko adwokatem. Naprawdę nie pojmuję rozumowania prawników, którzy po zakończonych sprawach udzielają wywiadów. Nie robię tego dla publiczności, tylko po to, by pomóc osobom, które mają problemy z prawem.

Jesteśmy od przedstawiania klientów z jak najkorzystniejszej strony, a nie robienia z siebie medialnych gwiazd.

Zasłaniam twarz i kieruję się do swojego auta. Po zamknięciu drzwi i odcięciu się od świata odpalam szybko silnik i ruszam ulicami, które zaczynają się korkować. Próbuje zachować spokój, lecz moment na czerwonym świetle sprawia, że mogę zrobić to, co chodzi mi po głowie od kilku godzin: totalnie rozładować napięcie towarzyszące tej sprawie. Wrzeszczę tak głośno, jak tylko potrafię. Trwa to zaledwie kilka sekund, jednak wystarcza.

Zdecydowanie tego potrzebowałam.

Teraz cisza, przenikająca każdą komórkę mojego ciała, działa na mnie kojąco. Światło zmienia się i ruszam w dalszą drogę do domu.

Mój dobry humor jest wręcz namacalny, gdy wchodzę do domu. Zostawiam klucze na komodzie i pierwsze, co robię po przekroczeniu salonu, to ściągam szpilki. Moim stopom przynosi to ogromną ulgę, a ja oddycham głęboko.

– Aaaaa! Kurwa, Ros! – Podskakuję na ten pisk, lecz nie dane mi jest się odwrócić, bo obejmują mnie zgrabne ramiona blondynki.

– Cześć...

– Kochana, ale jestem z ciebie dumna!

Kręcę zadowolona głową, patrząc na jej entuzjazm.

– Lily, kocham cię, ale możesz się tak nie drzeć? – jęczę, marszcząc brwi. To jest cecha, którą w niej podziwiam, ale litości, jak można mieć tyle energii po kilku godzinach grzebania komuś we wnętrznościach?

– Jasne! – zgadza się cienkim głosem, a mój uśmiech schodzi, bo wiem, że specjalnie wykorzystuje swoje oktawy, by mnie podenerwować.

– Idę pod prysznic – ogłaszam, aby nie słuchać dalej tych pisków. Wskazuję szybko palcem w stronę swojego pokoju i próbuję się tam prześliznąć. Niby taka niepozorna, drobna blondyneczka, ale jak przyjdzie co do czego, to zamienia się w cerbera z dodatkową czwartą głową.

– Nie powiesz mi, jak było?

Zatrzymuję się w pół kroku i przygryzam dolną wargę. Moja przyjaciółka dokładnie wie, co łączy mnie z Chrisem Martinem. Teraz również pyta o tę bardziej prywatną stronę, bo nie sądzę, by interesowały ją rozprawy sądowe.

W końcu zbieram w sobie odwagę i obracam się do niej, wyjmując klamrę z włosów, co sprawia, że rude kosmyki spływają po moich policzkach.

– Zaprosił mnie na kolację.

– Słucham?! Chyba ktoś go mocno pierdolnął w łeb – stwierdza osłupiona.

– Nie, to wrodzone.

– Zgodziłaś się?

– No co ty? Nie jestem głupia, Lily. – Krzywię się na samą myśl.

– Dobra, na trzeźwo to nie przejdzie. Jakieś wino jeszcze za-
lega w lodówce, ewentualnie mamy coś mocniejszego – propo-
nuje.

– Jestem głodna.

– A co ja służąca? – Wzrusza ramionami. Wywracam oczami,
a w duchu parskam ze śmiechu.

– Zawsze szczerą.

– Zamówię pizzę – deklaruje ugodowo Lily.

– Bardziej mi się podoba. Poza tym nie uwierzysz – mówię,
gestykulując przy tym. – Kiedy jechałam, zadzwonił Lorenzo
i dureń wreszcie wziął sobie do serca moje trucie dupy.

– Nie! – Otwiera usta zaskoczona, a na moją twarz wpełza sze-
roki uśmiech. Gdyby ktoś jakimś cudem pozbawił mnie uszu, to
zapewne kąciki moich warg spotkałyby się z tyłu głowy.

– Tak! Będzie ślub!

– O cholera, powodzenia Martinie – wzdycha, na co zaczynam
się śmiać. Kiwam głową i kieruję się do pokoju.

– Poproszę dodatkową rękole do pizzy – dodaję przez ramię,
wchodząc do swojej sypialni połączonej z łazienką.

Lily znam, odkąd pamiętam, po części przez pozycje naszych
rodziców. Od dziecka jesteśmy nierozłączne i naprawdę nie
przypominam sobie ważnej chwili w moim życiu, przy której jej
zabrakło. Mała dziewczynka, która jako dziecko przeszła przez
piekło, wyrosła na przepiękną kobietę. Jej silna wola oraz upór
od zawsze wprawiają mnie w podziw, a wielkimi pokładami
pozytywnej energii zaraża również mnie. Nie jest Włoszką, tak
jak ja, lecz jej temperament i skala decybeli w krzyku daje takie
złudzenie.